OD REDAKCJI

„NIE LĘKAJCIE SIĘ WŁADZY CHRYSTUSA"

Kto czytał powieść Tomasza Manna *Buddenbrookowie*, łatwo przypomni sobie postać organisty Edmunda Pfühla, nauczyciela muzyki małego Hannesa. Nie wszyscy wykazywali dostateczne zrozumienie dla jego profesji; dla przeciętnego uczestnika nabożeństw w kościele Panny Marii w Lubece gra na organach była mało istotnym dodatkiem do liturgii, dla Pfühla była jej sercem. Zdawał sobie sprawę z tej ignorancji ogółu, obejmującej także pastora. „Nikt tego nie zauważył" – mówił do siebie, gdy w czasie nabożeństwa udało mu się zagrać „imitację odwróconą". Jednak tuż przy Pfühlu siedział zawsze mały Hanno. „Janie, Ty jeszcze nie rozumiesz, co to jest... jest to naśladowanie jednego tematu od końca do początku, od ostatniej nuty do pierwszej... dosyć trudna rzecz. Później dowiesz się, co to znaczy naśladowanie w ścisłym kontrapunkcie... Fugami «na wspak» nie będę cię nigdy męczył, nigdy cię do tego nie zmuszę... Nie potrzeba umieć. Ale nie wierz tym, którzy nazwą to sztuczkami bez wartości muzycznej. Znajdziesz kompozycję «na wspak» u wielkich kompozytorów wszystkich czasów. Tylko obojętni i przeciętni odrzucają takie ćwiczenia z wrodzonej pychy. Godzi się być p o k o r n y m ; zapamiętaj to sobie, Janie" (tłum. E. Librowiczowa, Warszawa 1988, t. 2, s. 84-85).

Oto mistrz i jego uczeń, przebywający w świątyni ponad tłumem wiernych, „pośród szumu potężnych dźwięków, które wspólnie rozpętywali i opanowywali". W tym małym epizodzie swej powieści Tomasz Mann oddał hołd niezastąpionej dla ludzkiej kultury instytucji: mistrza i ucznia. Ten, który poznał, dzieli się swoją wiedzą z tym, który chce poznać. Przekazuje wiedzę i doświadczenie, udziela wielu szczegółowych wskazówek, podpowiada, zachęca i ostrzega. Wprowadza ucznia w swój świat. Uczeń przekonuje się po pewnym czasie, że wtedy, gdy trzyma się wskazań nauczyciela, dzieje się dokładnie tak, jak mistrz zapowiedział. Przekonuje się, że trud i wytrwałość opłaciły się, a nauczyciel okazał się n a u c z y c i e l e m d o b r y m. Przekonał się o tym mały Hanno; przekonał się, że Edmund Pfühl posiada w ł a d z ę nad dźwiękami, i tę władzę jemu przekazał.

Najlepszy, najbardziej jasny prąd ludzkich dziejów zapełniony jest takimi postaciami, jak Pfühl i Hannes. Postacie takie, jak te, odnaleźć można w każdym czasie, w bardzo różnych miejscach. Niektóre z nich są nam dziś dobrze znane. Każdy słyszał o tym, że Sokrates ze swoimi uczniami dyskutował na rynku w Atenach. Podobnych miejsc było i jest wiele: warsztaty rzemieślnicze, kupieckie kantory, sale uniwersyteckie, biblioteki i laboratoria, pracownie artystów, domy rodzinne... Wszystkie one stawały się i stają się ciągle świadkami rodzącej się między ludźmi dość szczególnej przyjaźni, podobnej do tej, jaka zawiązała się między starym Pfühlem i chłopcem Hannesem. W przyjaźni tej jeden z przyjaciół, z racji swej wiedzy, wprawy, doświadczenia, staje się autorytetem dla drugiego. Uczy go tego, co sam dobrze zna i potrafi, równocześnie uczy go samodzielnego myślenia i działania, krytycyzmu. W rzemiośle proces ten nazywano tradycyjnie wyzwalaniem czeladnika. Czy będzie przesadą powiedzieć, że z praktykowania tej przyjaźni mistrzów i uczniów, wspólnie oddanych czemuś, co ich przerasta i zarazem pociąga, zrodził się autorytet wielkich instytucji życia społecznego, takich jak nauka, sztuka, moralność, prawo, religia?

Dziś często słyszy się opinię, że ludzie, zwłaszcza młodzi, nie chcą „terminować" u starszych, nie chcą się od nich uczyć; nie chcą się zmieniać, pracować nad sobą... Pytaniem często powtarzanym na kartach tego numeru „Ethosu" jest pytanie o przyczyny współczesnego kryzysu autorytetów. Martin Luther King, profetyczna postać w dziejach amerykańskiego życia publicznego, zwykł powtarzać: „Jeśli pragniesz kogoś zmienić, musisz go kochać, i on musi to wiedzieć, że ty go kochasz". Być może w tym krótkim zdaniu kryje się najbardziej celna odpowiedź na niepokój tych, którzy obawiają się upadku autorytetów w naszym życiu. Przecież to w wieku dwudziestym właśnie, jak rzadko kiedy w dziejach, ludzie usiłowali zmieniać ludzi i całe narody – wbrew miłości. Czy należy dziwić się, że dziś ludzie boją się ludzi, że jedni lękają się władzy drugich, i często w konsekwencji wolą nie słyszeć o jakimkolwiek autorytecie? Dotyczy to także pokolenia, któremu w postaci tak zwanej rewolucji seksualnej zaproponowano surogat miłości – „miłość wolną", niszczącą każdą głębszą więź między ludźmi. A jednak, pisze w niniejszym numerze Stefan Sawicki: „Czy potrzebny jest człowiekowi autorytet? Sądzę, że tak. Potrzebna jest mu bowiem jakaś miara siebie samego". To stwierdzenie, jak i poprzednie wypowiedziane przez M. L. Kinga, prowadzi nas, chrześcijan, do zdarzeń, które miały miejsce dwa tysiące lat temu w Judei i Galilei.

Drogi i miasta Judei i Galilei – oto jeszcze jedno miejsce, które stało się świadkiem owej niezwykłej przyjaźni między Mistrzem i uczniami. Jej dzieje są nam dobrze znane, ale wieść o niej jest zawsze świeża. Dla nas są one dlatego jeszcze ważne, ponieważ ów Człowiek, który twierdził o sobie, iż jest Synem Bożym, wprowadza nas w najgłębszy wymiar pytania o to, kto lub co może być dla człowieka autorytetem.

Ewangelia przekazuje nam opis zdarzenia, jakie miało miejsce w synagodze w Nazarecie. Jezus, praktykujący Żyd, przybył do niej w szabat, aby się modlić. Podano Mu do czytania księgę proroka Izajasza, z której czytał wszystkim zgromadzonym o kimś, kto został namaszczony przez Boga, aby nieść ubogim dobrą nowinę, więźniom wolność, niewidomym przejrzenie, a wszystkim rok łaski od Pana. Możemy sobie wyobrazić, że słów tych słuchano chętnie i z aprobatą. Jednak po tych znanych wszystkim pobożnym Żydom słowach, Jezus je skomentował: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli". W ten sposób przedstawił cały autorytet Pisma i Proroków w nowym świetle. Dla Żydów przyszedł czas konfrontacji: czy był rzeczywiście tym, za kogo się podawał?

Nie mamy innej możliwości dotarcia do odpowiedzi na pytanie, kim był Jezus z Nazaretu, jak poprzez świadectwo uczniów: „Syn cieśli – jak mniemano, Syn Boga żywego – jak wyznał Piotr" (Jan Paweł II).

Uczniowie mieli trzy lata na to, aby przekonać się, kim On jest. Dzień po dniu słuchali Jego słów, widzieli Jego czyny. I jeszcze wówczas, gdy mieli już za sobą doświadczenie umycia im nóg przez Mistrza, jakby był każdego z nich sługą, gdy – widząc Go umierającego na krzyżu – otrzymali od Niego dowód prawdziwej, bo bezgranicznej miłości – jeszcze wówczas nie byli do końca pewni. Jedno z ostatnich zdań Ewangelii według św. Mateusza mówi, że niektórzy wątpili. I właśnie tym wątpiącym, nie dowierzającym, Chrystus oznajmia niesłychaną wieść o Jego władzy, autorytecie. Oni, uczniowie, mają mieć w tej władzy udział.

„Jedenastu zaś uczniów udało się do Galilei na górę, tam, gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: «Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28, 16-20).

Trzeba było czasu, żeby uczniowie pojęli, co się właściwie wydarzyło. Jakiej lekcji i u jakiego Mistrza byli świadkami i uczestnikami. Autorytety poznaje się też po tym, że są cierpliwe...

„A myśmy uwierzyli miłości" – wyzna po wielu latach św. Jan, uczeń „umiłowany".

W dniu, w którym powierzono mu władzę św. Piotra – jeszcze niedawno kardynał Karol Wojtyła, teraz już papież Jan Paweł II – mówił: „dzień dzisiejszy każe nam wpatrywać się w tajemnicę władzy samego Chrystusa". Zaraz potem dodał owe słynne, znane całemu światu, słowa: „Nie lękajcie się drodzy Bracia i Siostry przyjąć władzę Chrystusa. Dopomóżcie papieżowi i wszystkim, którzy chcą służyć Chrystusowi – i służyć człowiekowi przez Chrystusa. Nie

lękajcie się. Otwórzcie dla Niego drzwi! Otwórzcie dla niej granice państw, systemów ekonomicznych, systemów politycznych, kierunków cywilizacyjnych. Nie lękajcie się! Chrystus wie, «co jest w człowieku». On jeden. A dzisiaj człowiek tak bardzo często nie wie, co w nim jest. Tak bardzo często jest niepewny sensu swojego życia na ziemi. Pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka. On jeden ma słowa życia wiecznego".

Od osiemnastu już lat brzmią w naszych uszach i sercach te słowa Jana Pawła II: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi" ...i współbrzmią z innymi, które blisko dwa tysiące lat temu uczeń umiłowany włożył w usta swojego Mistrza: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną" (Ap 3, 20).

C. R.